



# „Ogniwo” łączyło ludzi i sport

**Chociaż teraźniejszość polskiej lekkoatletyki wcale nie wygląda źle, jednak coraz częściej sięga się do wspomnień z przeszłości królowej sportu.**

Słusznie, bo w tej przeszłości jest wiele epizodów, zjawisk, sytuacji i ludzi zasługujących na ocalenie od zapomnienia. Z jednym z takich zjawisk wiąże mnie sentyment szczególny. Sięga okresu późnego dzieciństwa lub, jak kto woli, wczesnej młodości. Teraz, z perspektywy lat już sześćdziesięciu, patrzę i oceniam to z czym się wówczas spotkałem i co spowodowało, że na całe życie związałem się z lekkoatletyką - nie w pełni zawodowo, ale do końca emocjonalnie.



Fotograf: K. Chabur

Skutki wojny i bilans strat, nie tylko w sporcie, pozostają trudne do opisania. Odtwarzanie struktur sportowych zaczęło się natychmiast po wojnie i początkowo przebiegało spontanicznie. Czasy były trudne, wręcz koszmarnie. Istniejący wówczas reżim polityczny, polegający na sowietyzacji wszystkiego, co się tylko dało. Mutacja polskiego sportu na wzór sowiecki i jego polityczna indoktrynacja rozpoczęła się na dobre w 1948 roku. W pierwszej połowie lat 50-tych zlikwidowano polskie związki sportowe. Odebrano im osobowość prawną i przekształcono w odpowiednie sekcje GKKF. Podobny los spotkał kluby sportowe, które zlikwidowano jako byty samodzielne. Część stała się pozbawionymi nazwy „kołami sportowymi” przy większych zakładach pracy i zgrupowana w branżowych, ogólnopolskich zrzeszeniach sportowych CRZZ, wojska, milicji i chyba Samopomocy Chłopskiej (LZS-y).

Dzisiejsza wykładnia ówczesnych osiągnięć polskiego „amatorskiego socjalistycznego sportu” musi być różna, zależnie od tego,

którego w jakim celu i z jakiej płaszczyzny, dokonuje tej historycznej oceny. Właśnie w takim kontekście wracam do pewnego „zjawiska” (miejsce, ludzie, czas). Zjawiska, będącego w mojej ocenie korzeniami Wunderteamu, który w pełnym rozkwicie zaistniał kilka lat później. Dziś Wunderteam jest oceniany albo bałwochwalczo, albo krytycznie z przymrużeniem oka na ówczesne realia społeczno-polityczne, a w konsekwencji również sportowe. Nie zmienia to faktu, że zaistniał, trwał 10 lat i dał twórczy impuls, z którego polska lekkoatletyka korzysta do dziś. Z perspektywy czasu i teraźniejszych realiów sportu, kiedy olimpijskie idee Coubertaina, mają już tylko wartości historyczno-archiwalne, trudno zaprzeczyć, że twórcy Wunderteamu mieli wtedy i rację i pomysł, a przede wszystkim intuicję.

Czteroletni epizod zaistniał na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Była to sekcja lekkoatletyczna klubu sportowego OGNIWO Warszawa i jego stadion przy al. Niepodległości (wtedy ul. Wiśniowej). Mając lat 15 pojawiłem się tam razem z liczną grupką rówieśników z Piaseczna, Zalesia, Góry Kalwarii na „czwartku” lekkoatletycznym OGNIWA. Dla nas wszystkich były to pierwsze prawdziwe zawody. Urzekła nas ich atmosfera zawodów, a przede wszystkim urzekli nas ludzie, którzy je organizowali. Również ci, którzy wtedy startowali i którym staraliśmy się dorównać. Był to rok 1950. Większość z nas została w Ogniwie, które wkrótce zniknęło połączone w 1954 r. ze Spójnią, a tę następnie nazwano Spartą. Szczegółów nie pamiętam, bo po maturze wyjechałem na studia do Lublina. W ciągu tych 3-4 lat na stadionie Ogniwia spotykałem na co dzień ludzi z których część została moimi kolegami, a na innych - później już jako trener - patrzyłem z podziwem i ogromnym szacunkiem. Zawsze wspominam ich z ogromnym sentymentem, wiedząc jaką rolę odegrali w powojennej odbudowie polskiej lekkoatletyki i tworzeniu polskiej myśli szkoleniowej, której teraz co raz bardziej brakuje. W środowisku lekkoatletycznym nie ma potrzeby przedstawiania tych ludzi. Chcę ich tylko przypomnieć, podkreślając, że **wszyscy zaistnieli i zadziałali w tym samym czasie i na tym samym stadionie tworząc niepowtarzalny klimat towarzysko-sportowy, który związał ich ze sobą i z lekkoatletyką na zawsze: Witold Gierutto, Antoni Morończyk, Jan Staniszewski, Jan Mulak, Czesław Foryś, Edward Czułkowski, Zenon Ważny, Zbigniew Deluga, Tadeusz Kępka, Andrzej Piotrowski, Andrzej Radiuk, Andrzej Mankiewicz, Zbigniew Makomaski, Zbigniew Radziwonowicz, Andrzej Biliński, Aleksander Ogłoblin, Stanisław Kowal.** Prawda, że to galeria sław polskiej lekkoatletyki? „Zjawisko” **było szczęśliwym, przypadkowym i niepowtarzalnym zbiegiem okoliczności, że wszyscy zaistnieli tam i wtedy.** Czy taki zbieg okoliczności nie zasługuje na ocalenie od zapomnienia w historii lekkoatletyki?

Przecież właśnie tam i wtedy została zasiana polska myśl szkoleniowa i pomysł na to, jak w ówczesnych realiach zrobić w Polsce lekkoatletykę. Zainspirowani przez „grupę inicjatywną” z warszawskiego OGNIWA wkrótce pojawili się i wsparli ich Zygmunt Szelest i Włodzimierz Drużbiak z AWF, Zygmunt Zabierzowski i Waław Gąssowski z warszawskiej Spójni, Tadeusz Starz. Wkrótce w innych regionach Polski pojawili się bracia Marian i Karol Hoffmanowie w Poznaniu, Paweł Kozubek na Śląsku, Emil Dudziński w Krakowie, Sławomir Zieleniewski i Józef Żylewicz w Gdańsku. Tak powstał pierwszy sztab szkoleniowy PZLA, którego klimat wewnętrznej współpracy stał się legendarny. Wkrótce zaowocował Wunderteamem, a jednocześnie grupą świetnie praktycznie przygotowanych do zawodu, zdolnych i bardzo wówczas młodych trenerów. Również działaczy i naukowców.

**Andrzej Krychowski.**